DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 23.

DNIA 4 WRZEŚNIA 1841 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N. 9.

POLITYKA.

O BŁĘDACH PISARZY DYNASTYCZNYCH.

(Artykuł nadesłany). *

Rozbierać przedmioty tyczące się sprawy ojczystéj, i zastanawiać się nad pismami jéj poświęconemi, uważam za obowiązek każdego, komu los kraju nie jest obojętny. Wychodząc z téj zasady, umyśliłem za pośrednictwem szanownéj Redakcyi Dziennika Narodowego, udzielić Rodakom kilka postrzeżeń nad dziełem Pana Colson, szczególniéj co do punktów, na które Dziennik *Trzeci Maj* w rozbiorze swoim baczność czytelników zwraca.

Uważając ogół pisma Pana Colson, daje się postrzegać, że autor nie z rzetelnego stanowiska zapatruje się i na tok rzeczy i na ludzi. Wyjaśnić popełnione w tym względzie błędy, staje się nieodzowną potrzebą; bo przemilczane, łatwoby mogły posłużyć do fałszywych mniemań, mianowicie o ludziach. A gdy jedną z najpewniejszych rękojmi pomyślności w naszych przyszłych przedsięwzięciach, jest niewątpliwie słuszne i jedynie na faktach oparte ocenienie osób, które nanowo mogą być powołane do wyższych usług krajowych, zdaniem mojém, rozświecać przeszłość, by tém samém dawać skazówkę na przyszłość, jestto dobrze służyć ojczyznie. Czas bowiem pojąć, że dla dogodzenia bądź osobistym uczuciom, bądź osobistym widokom igrać z losem kraju nie wolno. Należy więc nam bardzo dbać o to, aby nadal już nie przypatrywano się ludziom przez pryzmę stronnictwa lub koteryi, aby w miarę tylko osobistych skłonności nie usiłowano ich zalecać i osłaniać, albo też przeciwnie potępiać i z błotem mięszać. Pomnijmy, że ten nieszczęśliwy nałóg zwracania całéj uwagi raczéj na ludzi niżeli na rzecz, stał się mimowolną przyczyną upadku naszego powstania. Któż bowiem zaprzeczy, że ci co popierali Chłopickiego, ci co tak uporczywie, mimo widoczną jego niezdolność obstawali za Skrzyneckim, ci istotnie zgubili sprawę przeszłéj walki naszéj?

Szczupła objętość jaką mogę nadać moim spostrzeżeniom nad dziełem Pana Colson, zmusza mnie dotknąć tylko epok królestwa kongressowego i ostatniego powstania. Zacznę od piérwszego.

Obraz pięciu partyi, dzielących czynną i działającą część narodu w czasie królestwa kongresowego, jest mylny. I tak, zdaniem mojém, Xięcia Czartoryskiego nie należy uważać za naczelnika partyi oddzielnéj, któréj rzetelnie śladów nie widzieliśmy, ile że utwor królestwa, w Wiedniu raczéj, nie dopiero w Warszawie nastręczał porę wykrycia zdradliwych zamiarów moskiewskich. Właściwiéj zdaje mi się jest uważać Xięcia z tego punktu, iż ujrzawszy się oszukanym przez Alexandra, zamierzył działać na innéj drodze. Odtąd więc nazwaćby go można tajnym promotorem tych związków, które się wówczas tworzyły jedne po drugich, i w końcu wywołały powstanie. X. Czartoryski, lubo czynnie do żadnego nie należał, jednak jak przez dyrekcyą którą nadał wychowaniu młodzieży rozżarzył ogień miłości ojczyzny, tak rownież udzielając rady tym, co tworząc związki od niego jéj zasięgali — czego mam pewne dowody, — a mianowicie przez kierunek jaki nadał sądowi sejmowemu, przyłożywszy się głównie do uwolnienia oskarżonych, zagrzewał wszystkie i ośmielił ostatni z nich, związek Podchorążych; a tak, więcéj niż wielu mniema, przyczynił się do powstania.

Pan Colson myli się twierdząc, że X. Lubecki był na czele partyi, która chciała połączenia prowincyi zabużańskich z królestwem. To twierdzenie mogłoby wzbudzać wiarę, jaką usiłowano rozszerzyć w czasie powstania, że X. Lubecki był dobrym Polakiem, kiedy on nigdy nie był niczém innem tylko ministrem oddanym Moskwie, i nigdy o przywróceniu Polski nie myślił. Przeciwnie, mobilizując majątek narodowy, aby go przenieść do kass petersburskich, najlepiéj objawił istotne swe zamiary. Myśl przyłączenia prowincyi zabużańskich, była u niego nie celem, ale środkiem: przed powstaniem, by dogodzić osobistym widokom i uzyskać obszerniejszą sferę działania; w czasie powstania, by urokiem téj myśli ująć je, i skierować, jak sobie ułożył, za pomocą godnych swych wspólników Łubieńskich.

Tak nazwaną oppozycyą Kaliską, a którą raczéj narodową nazwaćby można, utworzoną z takiem męztwem przez Niemojowskich, Pan Colson źle pojął, wystawując ją jedynie jako opór konstytucyjny. Mężowie co ją składali, odgadłszy chytrość i zabójcze na narodowośc zamiary rządu, który oczywiście dążył do zamienienia królestwa w część integralną cesarstwa, przedsiewzięli oporem konstytucyjnym okryć wznioślejsze cele, tojest wytykając z każdym dniem nowo zadawane ciosy swobodom narodowym, i stopniowe niweczenie ustawy konstytucyjnéj, ostrzegać naród o zamachach rządu, a tym środkiem przygotować umysły i wywołać powstanie dla odzyskania ojczyzny niepodległéj.

Równie mało szczęśliwie odgadł Pan Colson tendencyą związków, którą wystawia jako republikancko-rewolucyjną. Jestto sposób, którym półśrodkowcy w czasie powstania, i dzisiaj jeszcze chcą usprawiedliwiać swoją bojaźliwość w postępkach, obudzoną przez to widmo jakubinizmu, jakiém straszyli ich antyrewolucyoniści, rzetelni stronnicy Moskali. Proces wywiedziony przed sąd sejmowy wykazuje dostatecznie błahość tego mniemania. Jednozgodnym celem wszystkich po sobie następujących związków było: *zbawienie Polski przez Polskę.*

Obaczmy teraz sposób w jaki Pan Colson pojmuje powody ostatniego powstania. Pan Colson myli się naznaczając za główny powód nieukontentowania, że prowincye zabużańskie nie zostały połączone z królestwem. Podziela on błąd z tymi, co w Wierzbnie tak rzecz pojmowali. A przecież Xięztwo Poznańskie i Galicya, acz przyłączenie prowincyi zabużańskich żadnego na nie nie wywierało wpływu, najlepiéj świadczą przez udział jaki wzięły w powstaniu, że narodowi szło o byt samodzielny ojczyzny, a nie o mniejszą lub większą rozległość sztucznego królestwa. Ze dzisiaj piszący bądź z natchnienia cudzego, bądź z własnéj niewiadomości w ten błąd popadają, jak równie że w piérwszych czasach powstania wielu udawało jakoby cel tego powstania nie był widoczny, jestto i będzie nazawsze winą tych, co z takiém poświęceniem się dawszy hasło, przepomnieli czyli raczéj zaniechali z porankiem następującego dnia wyrzec publicznie, w jakim celu uchwycili za broń; więcéj atoli ta wina spoczywa na tym, co mając wówczas zupełne zaufanie téj szlachetnéj młodzieży, bądź przez brak odwagi, bądź przez nieznajomość rzeczy publicznych, nie przyszedł w pomoc niedoświadcze-

*) Redakcya podzielając główne mysli tego artykułu, nie bierze na siebie odpowiedzialności za wszystkie zdania w nim wyrażone. (Przypisek Redakcyi).

niu naczelników nocy 29 listopada. Zarzut zrobiony Wysockiemu, jakoby błąd popełnił odwołując się do Sejmu, jest niesłuszny. Sejm wtedy i dziś, przez każdego prawego Polaka uważanym być musi jako najwyższa prawodawcza władza, jako organ narodu i jego woli, któréj każdy z nas kornie poddać się winien. Uznanie przez Sejm powstania za narodowe było koniecznem, i rzeczywiście wysoko podniosło noc 29go w oczach narodu, a bardziéj w oczach Europy, która odtąd dopiero zwróciła swą uwagę na wypadki listopadowe, i przekonała się że noc 29go nie była uliczném zbiegowiskiem, lecz hasłem do powstania, którego naród pragnął i które dzielić miał wolą. Dzień więc sejmowy 18 grudnia, nazawsze pozostanie w dziejach narodowych świetną i szczytną pamiątką. Lecz nie jest winą Wysockiego, że Sejm w tym dniu pamiętnym wznioślszy się do wysokości swego przeznaczenia, tylko zabłysnął chwałą, a od następnych posiedzeń zniżając się i ćmiąc swój blask, z błędu w błąd wpadał. Winę tę należy przypisać temu, co będąc jego duszą, odtąd wprowadzał go ciągle na fałszywą drogę i sprawił, że ten Sejm co tak błogie Polszcze zapowiedział nadzieje, stał się mimowolnie wspólnikiem tych, którzy kraj zgubili. Izba poselska może przez próżność, a więcéj jeszcze przez niedostateczną znajomość zasad rządu, przyjęła istotnie w ręce swoje zasnowane już pasmo błędów, i rozwinęła je do dalszych następstw. Sejm bowiem nie zrozumiawszy swego przeznaczenia, zapragnął być razem władzą i prawodawczą i wykonawczą; zamiast skoncentrować całą siłę władzy w rządzie, zrobił z niego słabą, i we wszystkich szczegółach od woli sejmowéj zawisłą magistraturę. Sejmu było i zostanie prawem, zanominować rząd i wodza; ale od chwili nominacyi, działanie powinno wyłącznie należeć do władzy wykonawczéj, któréj dozór nad czynnościami wodza, zmiana jego jeśliby okazał się niezdolnym, ukaranie wreszcie gdyby wykroczył, zostawione być musi. Błąd, że Sejm zostawił sobie mocą kresek stanowić lub oddalać wodza, kiedy chwila rozstrzyga los walki, zabił powstanie. Miejmy nadzieję, że Sejm dzisiaj trwający wolą narodu, nie da się uwodzić osobistym namiętnościom i dołoży wszelkich starań, aby postanowić dzielną, obecnemu naszemu położeniu odpowiednią władzę, a czuwając nad jéj postępowaniem, krępować jéj w działaniu nie będzie. Tak tylko zadość uczyni swéj wielkiéj, od narodu powierzonéj missyi, a wówczas biada temu, kto téj władzy posłusznym nie będzie.

Obraz ludzi, którzy w powstaniu zajmowali ważniejsze stanowiska, nie zdaje mi się być dosyć trafnym. Chłopicki, którego Pan Colson niemą machiną X. Lubeckiego nazywa, raczéj za wspólnika jego uważanym być winien : odegrywał on rolę więcéj ściągającą odpowiedzialności, niżeli jéj na ślepą machinę spaść może. Człowiek ten co aż do końca powstania dawał dowody, że nie miał żadnych wzniosłych uczuć dla kraju, przejęty najzaciętszą nienawiścią przeciw wszystkiemu, co tylko choćby myśl powstania nastręczało, z własnego przekonania zamierzył, uchwyciwszy dyktaturę, w zarodzie wstrzymać insurrekcyą, zmusić kraj aby powrócił pod rząd, jak on mniemał *prawego pana*, od którego w swojéj nierozsądnéj zarozumiałości marzył wytargować gwarancye dla królestwa kongresowego. Chłopicki od piérwszéj chwili, nie natchniony przez nikogo, chciał stłumić powstanie : niechaj dziś nie odsuwają od siebie winy ci, co go wówczas wspierali.

Działanie X. Czartoryskiego takie jakiego byliśmy świadkami, wybitnie okazuje najlepsze jego chęci dla kraju ; wszakże jasno objawia przytém, że w całéj piérwszéj epoce powstania, Xiąże nie pojmował jego celu. Ztąd widzimy wszystkie widoki Xięcia odnoszące się do królestwa kongresowego, i wszędzie doradzające półśrodki. Pan Colson mówi, że od bitwy Grochowa, Xiąże inaczéj rzeczy pojmować zaczął, i stał się przeciwnikiem negocyacyi. Niezaprzeczenie objawiona i ciągle powtarzana myśl Xięcia, że tylko w zwycięztwie są dla kraju nadzieje, dowodzi iż Xiąże pojął nareszcie życzenia narodu; lecz tego przekonania nie poparł dzielnym czynem. Powodem do tego może być zbyteczna skromność, albo brak zaufania w samym sobie i ztąd wynikająca nieśmiałość. Gdyby Xiąże miał więcéj odwagi, przy téj ufności jaką jednały mu u narodu jego imie i zalety osobiste, przy swojéj głębokiéj znajomości rzeczy politycznych, mógł był zająć stanowisko, z którego przodkując narodowi, doprowadziłby go szczęśliwie do pożądanego końca. Teraz jeszcze pole dla niego otwarte, byle nauczony doświadczeniem uzbroił się w odwagę samodzielności, a mając w swém szlachetnem sercu cele czysto patryotyczne, szukał porady i wsparcia w ludziach nietylko zdolnych, ale razem gorąco kochających ojczyznę i doświadczonych. P. Colson myli się utrzymując, że Xiąże w składzie Rządu odosobniony, nigdy nie mógł znaleść poparcia, gdy szło oto by się jąć środków energicznych. Tym fałszem uwłacza mężom, których wogóle zasługi są znane krajowi, pomiędzy którymi byli tacy, co w cięższych położeniach dali dowody nieugiętego męztwa obywatelskiego i rzadkiéj energii. Nie! ile razy Xiąże odważyłby się podać środek energiczny, niezawodnie zawszeby znalazł przyzwolenie i poparcie. Gdyby naprzykład będąc od bitwy Grochowa, jak mówi P. Colson, przeciwny negocyacyom, w chwili kiedy Skrzynecki pod bokiem Rządu i Sejmu negocyował względem układów z nieprzyjacielem, albo kiedy wbrew rozkazowi Sejmu, życzeniom narodu, i własnemu słowu, nie ztoczył bitwy nad Bzurą, wniosł był w Rządzie, iż powinnością jest przedstawić Sejmowi, aby ten upoważnił Rząd do oddania pod sąd jenerała, który popełnił zbrodnią stanu, doznałżeby natenczas oporu w gronie rządowem ? Ja śmiało powiem że nie. Wyżéj tu wskazane przyczyny, a nie odosobienie w Rządzie, stanęły Xięciu na przeszkodzie do postępku godnego wielkiego obywatela i głębokiego człowieka stanu. Tylko tak działając, mógł był Xiąże tuszyć sobie, że nie dozna trudności w znalezieniu tych, co Pan Colson nazywa *otrząsnionymi z bezrozumu narodowego*. Popieraliby oni Xięcia chociażby do 18go *Brumaire*.

Nie mogę przemilczeć przytém, że gdyby prawdą być miało, że Xiąże acz znał Skrzyneckiego postępowanie i niezdolność, namawiał go jednak do uchwycenia najwyższego dostojeństwa, naówczas zamiast uwielbiać skromność i bezinteresowność Xięcia, niewahałbym się zarzucić mu błąd wielki, a błąd w polityce podaje ludzi stanu surowemu sądowi.

Czy Skrzynecki był, jak twierdzi P. Colson, jenerałem pełnym zdolności, to skutki jego dowództwa, i wyrzeczone o tém zdania znawców sztuki wojennéj, którzy pisali o naszéj wojnie, wyjaśniając dosyć oczywiście ten przedmiot, pozwalają zostawić go teraz bez bliższego rozbioru.

Krukowiecki nie był jednym z tych zdrajców, co pospolicie za pieniądze przedają kraj i sumienie; ale Sejm zastraszony zfabrykowaną i puszczoną w obieg między obradujących listą osób, wskazanych niby na ofiarę zemsty ludu, chociaż widział w nim tylko zuchwalca, próżnego, zawołanego intryganta chciwego godności, zanominowawszy mimo to Prezesem Rządu, i dozwoliwszy mu samowładnie porwać dowództwo wojska, zrobił z niego mimowolnie zdrajcę : bo nędznik ten, miotany żądzą zemsty i honorów, znalazł w nowem stanowisku obszerne pole do swoich kabał, a gdy nadeszła chwila stanowcza, postrzegł że wziął na siebie większy ciężar niżeli mógł podołać, rzucił się tedy w ostatnią łódkę dla ratunku osobistych nadziei, i zbrodniczo przyśpieszył przez innych przygotowany kraju upadek, który nakoniec najwystępniejsze nieposłuszeństwo i brak energii, sromotą złożenia broni przypieczętowały.

Przechodzę ostatecznie do położonéj przez Pana Colson konkluzyi, w któréj naprzód dowodzi, że rząd monarchiczny jest nateraz koniecznością dla Polski. Co do tego powiem, że lubo w tym przedmiocie tylko naród dać wyrok ma prawo (*), zdaje mi się wszakże, iż prócz małéj liczby ideologów co gonią za utopiami, kwestya ta jednozgodnie rozwiązaną zostanie, i powszechny głos uzna rząd konstytucyjno-monarchiczny za najlepiéj odpowiedni potrzebom kraju. Potém P. Colson dla wielu powodów, a mianowicie dla wywołania powstania, wskazując nam potrzebę króla z rodu polskiego, powiada że tym powinien być X. Czartoryski, który jest już

(*) Naród za pośrednictwem Sejmu w piérwszych dniach rewolucyi oświadczył się za formą rządu monarchiczną. (Przypisek Redakcyi).

nim *de facto*, w rozumieniu jakoby największéj części narodu, o czém świadczy list jakiegoś *znakomitego Polaka*. P. Colson myli się gdy twierdzi, że tylko na głos króla naród, a mianowicie massa ludu chwyci się do broni. To twierdzenie faktami odeprzeć przedsiębiorę.

W dniach, w których żyjemy, stało się to już prawdą powszechną, że ufność więcéj ma uroku niżeli korona. Dowodem tego sama liczba koczujących pretendentów do tronu, którzy nie mając przychylności narodu, wiele lat próżno powołują się na swoje prawa do berła. A co do Polski, jeśli P. Colson w swojéj teoryi, prócz ogółu, szczególniéj miał na względzie naszych wieśniaków, nato mu odpowiem, że w r. 1794 był król z całym blaskiem majestatu, a równocześnie ukazał się Kościuszko w siermiędze krakowskiéj, i wiadomo za czyim głosem poszły massy Polski. Weźmy poźniejszą epokę: czyliż heroiczna Litwa powstając pytała się o króla? czy oczekiwała jego głosu? Ogólnie w ostatniém powstaniu, odezwałże się ktokolwiek: pójdziemy jeżeli jest król? — Nie; szlachtę idącą do boju, pokrzepiała myśl że X. Czartoryski należy do sprawy, a tém samém że rzeczy są na dobrym fundamencie; dla naszych zaś nieporównanych wieśniaków było hasło: za Wiarę i Ojczyznę, trzeba bić Niemców i Moskali. To jak dotąd tak i zawsze ich poruszy. Poczciwy nasz kmiotek, instynktem odgaduje, kto go ku dobru kraju i wiary używa. Daremnieby Targowiczanie mając na czele króla z całym jego urokiem, i głosząc nawet wyzwolenie poddanych od szlacheckiego ucisku, wzywali ich pomocy; przeciwnie, gdyby Xiąże Czartoryski chociaż bez korony, ale potężny ufnością jaką naród w jego cnotach pokłada, energicznie przedsięwziął był poruszyć massy w ostatniém powstaniu, pewnieby zaraz ujrzał się otoczonym od całego narodu, a natenczas wojna nietylko z nazwiska, ale realnie narodowa, mimo popełnionych błędów, mogłaby zniweczyć Moskali. Do powstania nie króla nam potrzeba, ale naczelnika. Naczelnik bogaty w zaufanie i zdolny silną ręką uchwycić ów, podług Pana Colson, ciężki sztandar powstania, i dziś jeszcze może całą Polskę postawić pod bronią; a gdy dzielnie i godnie odpowie swemu powołaniu, ten sam naród, co pod jego przewodnictwem odzyska straconą koronę, uwieńczy nią jego skronie. Na téj drodze, mojém zdaniem, czeka Xięcia rzetelniejszéj wartości korona, niżeli ta, którą go P. Colson już dziś ozdobić pragnie, a którą dziennik *Trzeci Maj*, od dwóch lat kładzie mu na głowę.

Podobne pisma rzucając nowe ziarno niesnasków i nieporozumień wśród Emigracyi, wątlą tak pomiędzy nami jak w kraju zaufanie w Xięciu, właśnie w chwili, w któréj otoczyć go niém więcéj niż kiedykolwiek okoliczności nakazują. Teoretycznie wyrozumowana przychylność, zamiast większego blasku rzuca tylko na Xięcia podejrzenie, że nie dobro kraju, nie patryotyzm, ale chęć osobistego wyniesienia się kieruje jego krokami.

Temu złemu zaradzić jeszcze jest czas i sposób; lecz to tylko sam Xiąże uczynić może. Dlatego w interesie ojczystéj sprawy, równie jak przez uczucia jakiemi pałam dla znakomitych zasług Xięcia, pragnąłbym aby on wyrzekł publicznie, że *Trzeci Maj* nie jest jego organem, że ci co go niewcześnie, uporczywie i niezgrabnie sadzają na tronie, działają wbrew jego woli. Tym sposobem Xiąże oddali od siebie niesłuszne podejrzenia, zaspokoi mu życzliwych, i odejmie niechętnym możność szkodzenia. Ten krok nada X. Czartoryskiemu nowe prawo do ufności narodu, i dozwoli mu dzielniéj zająć się sprawą Ojczyzny.

Porzućmy wszyscy te nieszczęsne rachuby osobiste, co stały się u nas w Emigracyi chorobą polityczną. Wszelkie bowiem w imię króla, rzeczypospolitéj i rozmaitego nazwiska formy rządu, podawane projekta władzy na tułactwie, są pięknym parawanem, za którym ukrywa się chęć dogodzenia *ambicyi* własnéj.

Kończę te uwagi oświadczeniem, iż to bynajmniéj nie stosuje się do Szanownego Redaktora dziennika *Trzeci Maj*, bo chociaż nie dzielę jego opinii, znam i cenię jego patryotyzm.

Jenerał ***.

LITERATURA.

WIERSZ DO . . . . .

Blask twego geniuszu przeszedł po mych piórach,
Wybił ze snu me skrzydła — wdzięczność głos ten budzi.

Patrząc z ziemi na ziemię i z ludzi na ludzi,
Patrzałem na tortury — byłem na torturach.
Spotykałem wszelkiego rodzaju męczarnie;
Czuły, mogłemże na nie poglądać bezkarnie?
Zaczém gangrena padła na moje uczucie,
Od uczucia do myśli wjadło się zepsucie:
Cokolwiek dusza młoda w méj głowie uprzędła,
Rwało się lub butwiało. Myśl po myśli więdła,
Żółkła i usychała, niby liść dotkniony
Ręką smutnéj jesieni, śmiercią pozłocony.
Wszystkie zęby boleści w mych piersiach się zbiegły,
I serce źle bronione do koła obległy —
I, wyłowiwszy resztki szczęścia i nadziei,
Na duszę osłabioną napadły z kolei.
Sto gangren i sto skirów dzieliło się łupem:
Kawałami zgniłémi duch mój się obrywał
I odpadał odemnie — Próżnom się odzywał
Do ludzi i do Boga — zostałem półtrupem.

Młodość żyła i kwitła i bujnie — lecz marnie.
Pamięć żyła — ażeby ożywiać męczarnie.
Zmysły żyły — jak okna w opuszczonym domie.
Sny żyły — czémże były w nieszczęścia ogromie?
Słońce o mnie mówiło jak o nowym tworze,
Którego wiosną nawet pocieszyć nie może.
Anioł stróż, przelękniony, ode mnie odbieżał,
I do widzów zdziwionych, bezczynnych, należał.
Anielsko-skrzydłéj wiary zarosło siedlisko.
Po miłości zostało martwe zgorzelisko.
Wprawdzie już nie burzyła spokoju namiętność;
Lecz zamiast namiętności była obojętność:
Dzikie, żywe oblicze dla łagodnéj larwy,
Dla istoty bez smaku, bez woni, bez barwy,
Ustąpiła rażąca gorycza i mocą.
Walczyłem z samym sobą — kto inny był wrogiem —
Poznałem go, zapoźno — byłem pod przemocą.
Nieczułem w sobie Boga. Między mną a Bogiem
Była przestrzeń bluźnierstwa po któréj chodziłem:
Zamiast Boga, szatana mém sercem karmiłem.
Na świat ludzki na ludzi, na ich społeczeństwo,
Co miałem w czarze serca, wylałem przekleństwo,
I w przeklętą samotność od ludzi uciekłem —
I uciekłem po ludzku — do piekła przed piekłem.
Niezdołając żyć z ludźmi po ludzku — obłudnie,
Wybrałem lżejsze piekło — i żyłem odludnie.
Zwałem się półżyjącym: lecz kto moje męki,
Ich summę kiedyś weźmie do mierzącéj ręki,
Powie żem pokutował za tysiączne życie.

Przebacz, o wieszczu wielki! że przed tobą, rymem,
Skarżę się — lecz się skarżę jak przed ojcem dziecię,
Jako uczeń przed mistrzem, karzeł przed olbrzymem;
Jako ziemia przed słońcem na długie ochmurze,
Niepogodę, niepłodność i szkodę w naturze.

Wdzięczności to méj wyraz, być może, niewdzięczny.
Jeszczem tłumacz mych uczuć niewprawny, niezręczny —

Hybernat przebudzony czyż wyda co czuje?
Za przebudzenie jednak jak może dziękuje —

Dla męki naddatkowéj, w mojéj bezsenności.
Niemogłem użyć skrzydeł — spały snem niemocy,
Zużyte na pogoniach za marą wielkości.
Za widmem wyobraźni — po manowcach nocy.
Spały snem nieszczęśliwym — od jednych wyśmiane,
Od drugich prześlepione, od innych zdeptane.
Tymczasem tyś jak słońce nad duszne przestrzenie
Wystąpił i roztoczył w koło swe promienie —
Promienie te ożywcze do mych skrzydeł rzekły:
« Zbudźcie się i obleczcie wznowionemi pióry »
Zbudziły się i nowemi pióry się oblekły —
I zamierzają nieść mnie — niewiem czy do góry —
Wiém tylko żem twą sprawą do lotu gotowy.
Nim polecę — nim powiem do świata : bądź zdrowy!
Tobie, o wielki wieszczu ! tę podziękę śpiéwam :
Błogosław ! niechaj drogę twym śladem odbywam.

O....

POMNIK GROBOWY DLA Ś. P. J. U. NIEMCEWICZA.

Lista szósta składkujących.

Przeniesienie z listy piątéj	. fr.	528	c. 40
Xiądz Juchniewicz z Paryża		5	»
Benik Edward z Orleanu		10	»
Donat Strawiński i następni z Angers		5	»
Miłodroski Urban		1	»
Gąsiorowski Henryk		1	»
Teodor Swatowski		1	»
Dubay Walenty		»	50
Wyzner Augustyn		»	50
Gołębiowski Franciszek		»	50
Brzewski Antoni		»	50
Dąbrowski Jakób		»	25
Korycki Franciszek		1	»
Plendras Mikołay		»	50
Warakowski Franciszek		»	50
Zawacki Irmian		1	50
Gumowski Adam		»	50
Wolski Antoni		3	»
Dąbrowa Leopold		1	»
Jasieński Maciéj		»	50
Pągowski Alexander z Auterive		3	»
Chalecki Wilhelm z Grenade		1	»
Wojnicz Abdon z Grisolles		1	50
Łabuński Antoni z Tuluzy		2	»
Lipiński Józef »		1	50
Swięcicki Józef »		1	»
Lewkowicz Felix »		1	»
Sokołowski Józef »		1	»
Szczepański Paweł »		1	»
Wicherski Szymon »		1	»
Smoleński Hipolit »		»	75
Magnuszewski Stanisław		»	50
Rozalini Adam »		»	50
Miłaszewski Franciszek		»	50
Jackowski półkownik z Clermont		1	»
W ogóle		579	40

Zmarli.

— Chajęcki Antoni, ur. 1799 w Tuczynie, w obwodzie Rowieńskim na Wołyniu, skończył nauki w Krzemieńcu, przed r. 1830 był już porucz. artyll. w d. 29 listopada przyłożył się czynnie do wybuchu powstania, w ciągu wojny odznaczył się na placu boju, został mianowany kapitanem artyll. i ozdobiony krzyżem kawalerskim. Umarł w Bruxelli w szpitalu d. 25 czerwca r. b.

— Narkiewicz Justyn, rodem z gubernii Wileńskiéj, powiatu Rosieńskiego, kapitan w 3 półku strzelców konnych, ozdobiony krzyżem wojskowym, mający lat około 40, zakończył życie z melancholii i choroby piersiowéj, w St-Flour, d. 25 czerwca r. b.

— Włoszyńska Eleonora z Piotrowskich, cnotliwa żona i matka podzielająca tułactwo męża, umarła w Londynie 8 lipca r. b.

— Karol Towiański, rodem z gubernii Wileńskiéj, przed powstaniem cnotliwy urzędnik, prawy obywatel, w czasie powstania na Litwie walczył w oddziale Horodeńskiego, jednego z naczelników powiatu wileń. Po przyjściu wojsk regularnych, wszedł do 10 pułku ułanów i sprawował obowiązki wachmistrza trzeciego szwadronu. Umarł w *Chateauroux* (Indre) d. 9 lipca r. b. po kilkodniowéj gwałtownéj chorobie, mając lat 44. Całe grono Polaków i liczni mieszkańcy miasta z głębokim żalem odprowadzili na cmentarz zwłoki tułacza, którego wszyscy kochali i szanowali jako piękny wzór cnót prywatnych i publicznych. Mikołaj Rahoza przemówił nad grobem po polsku i po francuzku, w wyrazach pełnych tkliwego uczucia. Żalujemy że brak miejsca nie pozwala nam przytoczyć słów jego.

— Drewnowski Marcelli, mający lat 34, rodem z Białostockiego, zmarł w Paryżu z choroby na raka w żołądku, d. 14 lipca r. b.; zostawił po sobie małżonkę z domu Maryannę Buszydłowską. Nad grobem przemowił poseł Karwowski, rozwijając stosownie ostatnie słowa zmarłego, które po chrzesijańskim przygotowaniu się na śmierć, wymówił z żalem że mu przychodzi konać na spokojném łożu nie na polu bitwy : « Czy Bóg, czy Ojczyzna policzy mi tę śmierć za dobrą? »

— Rudnicki Józef, ur. w Toruniu 10 kwietnia 1812 r. odbył nauki w Warszawie u XX. Pijarów, przed powstaniem 1831 był podoficerem w gwardyi artylleryi konnéj, podczas wojny otrzymał stopień podporucznika, umarł po dwudziestodniowéj słabości w Nogent le Rotrou, d. 29 lipca r. b.

— Półkownik Dietrych, umarł w Bourges po dwumiesięcznéj dotkliwéj chorobie, d. 17 lipca. Rodacy i Francuzi oddali mu ostatnią posługę z wyrazem głębokiego żalu, i powszechnego szacunku który u swoich i obcych zjednał.

— Babski Aloizy, rodem z wojew. Płockiego, przed wojną podoficer 2go pułku p. l. na końcu wojny porucznik 10go pułku p. l. umarł z suchot w Paryżu, dnia 20 sierpnia r. b. zostawił żonę Polkę bez sposobu do życia.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.